

Kraków, 1955 r.

Minął rok, odkąd zadarłem z wyższym chłopakiem.

Byłem wtedy jeszcze wyjątkowym tępakiem.

Ku przypomnieniu: dokuczył mi w szkolnej szatni.

Był to tylko pewien rodzaj rywalizacji.

Zostałem z danego mi miejsca wyrzucony

I w obliczu klasy przez niego zniesławiony.

Na pojedynek wyższego ziomka wyzwiałem,

Co też zakończyło się piwnicy pożarem.

Oszukał mnie, smarując rękę specyfikiem

Oraz trzymał ją w ogniu dłużej niż ja krzykłem.

Miałem zbite dupsko i rękę oparzoną.

Wyższość Wyższego uznałem nieujarzmioną.

Przez rok Wyższy okrutnie mi w szkole dokuczał.

Przy odbiorze świadectwa głośno mnie wybuczał.

Przyszedł kolejny rok szkolny i sroga zima.

Zacząłem wierzyć, że to wszystko moja wina.

Wśród najlepszych szkół chętnie nas stawiano.

Za dobre stopnie klasę na kulig zabrano.

O dziewiątej odbyła się zbiórka już w parku.

Odwilż sprawiła, że było ciepło jak w marcu.

Śniegu było jeszcze sporo. Kulig zaczęty.

„Mają być dwie grupy” – rzekł woźnica nadęty.

„Pół klasy na sanki! Drugie pół ma wsiąść na wóz.”

Nie był duży – mogłoby go ciągnąć stado kóz.

Nie byłem nigdy wcześniej na takim powozie.

Postanowiłem wpierw usiąść na wozie.

Tuż obok mnie wsiadł niestety mój wyższy rywal.

Gdy zaczął mnie zaczepiać, rzekłem by wybywał.

Wtedy on chwycił mnie zaskoczonego w pasie.

Zaczął mną podrzucać budząc śmiech w całej klasie.

W dodatku śmiał się z moich górniczych kalesson.

Rzekł, że niby ja wyglądam w nich jak salceson.

Znowu spotkało mnie przykre upokorzenie.

Nie z własnej winy musiałem wstydzić się siebie.

Miałem łzy w oczach. Na postój dojechaliśmy,

A tam ogromne ognisko rozpaliliśmy.

Wyższy dwukrotnie strącił mi w ogień kielbaskę.

Wtedy, prawie że obraziłem jego matkę.

Nie przejął się tym – obraził mnie jeszcze bardziej.

Jeśli nic bym z tym nie zrobił, skończyłbym marnie.

Gdy wszyscy zjedli, przyszedł czas by kulig wznowić.

W przypadku mojej grupy – wóz na sanki zmienić.

Wyższy wybrał miejsce na sankach tuż obok mnie

I od razu zaczął szyderczo uśmiechać się,

A później złośliwie na płozy mi najeżdżał.

Straciłem cierpliwość i rzekłem, aby zjeżdżał,

A następnie z całej siły w bok go popchnąłem.
Nie wiedziałem jak wielką krzywdę wyrządziłem.
Wyższy zleciał i wplątał nogi między płozy.
Później sytuacja nabrała większej grozy.
Huk jakiejś petardy po chwili konie spłoszył.
Wleczony przez nie Wyższy kombinezon zmoczył.
Pierwsza kość jego nogi pękła z suchym trzaskiem,
Co Wyższy podsumował niecodziennym wrzaskiem.
Dopiero po minucie sanie zatrzymano
I przeraźliwy płacz Wyższego usłyszano.
Nie myślałem, że mógłby jak dziewczynka płakać,
Acz kości jego nóg musiały wtedy latać.

Skończyło się tak, że kulig wpadł do potoku.
Konie złamały nogi sunąc w dół po stoku.
Aby wysunąć nogi Wyższego spod sani,
Musieliśmy czekać na pomoc godzinami.
Woźnica Wyższego cucił odpowiedzialnie,
A nasz wychowawca rozpoczął dochodzenie.
Prawie wszyscy kumple Wyższego zeznali przeciw mnie.
To, że mi od lat dokuczał nie liczyło się.
O rzucenie petardy mnie również sądzono,
Choć do dziś nie wiadomo jak konie spłoszono.
Straż pożarna porozcinała wszystkie sanki.
Uwolniono Wyższego, dzierżąc jego wrzaski.
Okazało się, że doznał otwartych złamań.

Nie odzyskał długo sprawności, mimo starań.
Nie zapomnę czerwieni jego krwi na śniegu
I razów w zad, jakich doznałem jakże wielu.
Pomimo zapadającego wkrótce zmroku,
Porzucono konie w lodowatym potoku.
Nazajutrz ich truchła przewieziono do rzeźni,
A wcześniej pożegnali je woźniczy wierni.
Widziałem później na targu tanią koninę,
Ale nie wierzyłem jednak we własną winę.
Rodzice stwierdzili, że mam złe towarzystwo.
Przenoszony czułem, że tracę prawie wszystko.
Miałem jednak w sercu ogromną satysfakcję
I jeśli mógłbym, to powtórzyłbym tę akcję.
W liceum nie dałem już sobie w kaszę dmuchać
I każdą dziewczynę z osiedla mogłem ruchać.
Wcześniej Wyższy miał na to monopol jedynie.
Potrafił zaimponować każdej dziewczynie,
A ja natomiast żadnej się nie podobałem –
Do czasu, gdy Wyższego prawie zajebałem.
Jaki więc będzie tejże opowieści morał?
Nie daj by cię gnoila jakaś szkolna sfera.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 11.10.2018 07:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.